

- Nauka — po litewsku ①
- Życzenia Przyjaciół ②, ③
- Polski Klub Dyskusyjny ④
- Pamięć o 13 stycznia 1991 ⑤
- Pomnik dla wieszczki ④, ⑤
- H. Zvolinskas: Między Wilnem a Kownem ⑥
- Na tropach żagarystów ⑦
- Staruszka z Zamkowej 42 ⑧

ZNAD WILNI



Rok VIII, nr 2 (183)

Wilno, 15-31 stycznia 1997

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

Z tygodnia na tydzień

- ✦ W dniach 6—9 stycznia minister spraw zagranicznych Litwy Algirdas Saudargas przebywał z wizytą oficjalną w Polsce i Niemczech. Podczas spotkania w Warszawie szef polskiej dyplomacji — Dariusz Rosati zaakcentował, że państwo polskie dołoży wszelkich starań, by Litwa znalazła się w pierwszej grupie przyjmowanych do NATO i UE państw. Ministrowie omówili również problemy mniejszości narodowych w obu krajach. Algirdas Saudargas został przyjęty przez prezydenta RP, premiera, marszałków, Sejmu i Senat.
- ✦ Premier Gediminas Vagnorius zaprosił premiera Polski Włodzimierza Cimoszewicza do złożenia oficjalnej wizyty w naszym kraju.
- ✦ W Sejmie RL powstały dwie sejmowe grupy kontaktów międzyparlamentarnych — z Rzeczpospolitą Polską i Francją.
- ✦ Kadencja prezydenta RL Algirdasa Brazauskasa kończy się 25 lutego 1998 roku. Prezydent oświadczył, że do października br. nie ujawni swych zamiarów dotyczących udziału w przyszłych wyborach na to stanowisko.
- ✦ Sejm podjął uchwałę, według której kolejne wybory do rad samorządowych Litwy odbędą się 23 marca br.
- ✦ Sejm RL 74 głosami za, 18 — przeciw i 20 — wstrzymującymi się zatwierdził budżet państwa na rok 1997. Dochód wyniesie według planu 6.019.736 tys. litów, wydatki — 6.717.586 tys. Lt, planowany deficyt — 697.850 tys. Lt.
- ✦ Na wniosek premiera Gediminas Vagnoriusa zmieniono strukturę kancelarii rządu: zlikwidowano 25 etatów i utworzono 11 nowych.
- ✦ Sejm jednogłośnie zaaprobował ustawę o zasadach bezpieczeństwa narodowego. Głosi ona m.in., że Litwa nie uważa żadnego państwa za swego wroga, nikomu nie zagraża i dąży do dobrych stosunków między państwami.
- ✦ Od 1 stycznia zniesiono ulgi w podatku od wartości dodanej (VAT) na niektóre artykuły spożywcze i częściowo zasoby energetyczne. Ceny nie powinny z tego powodu wzrosnąć powyżej 4 proc. Taryfy energii cieplnej i elektrycznej nie wzrosną.
- ✦ "Lietuvos dujos" SA i rosyjski koncern "Gazprom" zawarły umowę o zaopatrzeniu Litwy w gaz. Według słów jednego z kierowników "Gazpromu" — Aleksandra Puszkina koszty zaopatrzenia Litwy w to paliwo nie wzrosną.
- ✦ Dyplomy wyższych szkół partyjnych nie są honorowane jako dokumenty świadczące o zdobyciu wyższego wykształcenia — taką ustawę przyjął Sejm.
- ✦ Zjazd Litewskiej Demokratycznej Partii Pracy na swe go przewodniczącego wybrał ponownie Česlovasa Juršėna.
- ✦ W końcu grudnia wileński arcybiskup, metropolita Audrys Juozas Bačkis wyświęcił kościół pw. bł. Jurgisa Matulevičiusa. Jest to pierwszy kościół wybudowany w Wilnie po wojnie.
- ✦ W pierwszym dniu Nowego Roku w Wilnie oddano honory fladze państwowej Litwy. Uroczystą ceremonią uczczono 78 rocznicę ukazania się po raz pierwszy trójbarwnej flagi na Górze Giedymina. W uroczystościach uczestniczyli prezydent RL oraz przewodniczący Sejmu.
- ✦ Od 1 stycznia przestał ukazywać się dziennik "Diena". Wydawca ma wysokie zadłużenia wobec drukarni, dostawców papieru, agencji informacyjnych i Państwowego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.
- ✦ Vytautas Landsbergis, Arvydas Sabonis, Algirdas Brazauskas, Gienadij Konoplow, Justinas Marcinkevičius (przewodniczący Sejmu, koszykarz, prezydent, bankowiec, poeta) — w takiej kolejności uplasowali się w corocznym rankingu popołudniówki "Vakarinės Naujienos" ("Wiadomości Wieczorowe") na najpopularniejszego człowieka roku.
- ✦ Doroczna nagroda Związku Pisarzy Litwy została przyznana znanej poetce Onė Baliukonytė za zbiór wierszy "Bokštai" ("Wieże").
- ✦ W Wilnie po remoncie otworzył swoje podwoje Centralny Sklep Gastronomiczny. Architekci postarali się zachować styl budynku prawie sprzed stu lat, w tym wystrój wnętrza.
- ✦ Minister łączności i informatyki poinformował, że od lutego wszyscy mieszkańcy Litwy będą płacili za telefon jednakowo — 6 Lt miesięcznie. Ulgi za korzystanie z telefonu przysługują emerytom i rodzinom wspieranym socjalnie.
- ✦ Od 15 do 17 stycznia w pałacu LITEXPO miała miejsce wielobranżowa wystawa POLEXPORT. Wzięło w niej udział ponad 100 firm z różnych regionów Polski.

B.J.



Z wileńskiej teki. Widok na dzielnicę Žirmunų od strony Antokola

Fot. Michał Rebi

Litewska czy nie tylko?

"Szkoła musi być narodowa, litewska!" — odpowiada minister oświaty i nauki, akademik Zigmantas Zinkevičius, w wywiadzie, którego udzielił w schyłku roku dla gazety "Vals tiečių laikraštis" ("Gazeta Chłopska").

Niedawno mianowany minister zapowiada ułożenie resortu szkolnictwa w poczuciu litewskości i ducha narodowego, eliminując wszystko, co nielitewskie, biorąc w "obronę" dzieci szczególnie ze szkół rejonów wileńskiego i sołecznickiego, gdzie "władze lokalne w najbrutalniejszy sposób narzucały im polskie szkoły, utrudniały zakładanie litewskich szkół początkowych".

Minister autorytatywnie, podobnie jak to czynił nieraz, określa narodowość innych pisząc: "W większej części Litwy Południowo—Wschodniej mówi się nie po polsku, lecz w języku białoruskim (przez Litwinów od dawna zwanym gudajskim) — tak zwanym "prostym". Ten sam język na Białorusi nazywa się białoruskim, a na Litwie — polskim. Młodzieży demagogicznie udowadnia się, że "od wieków" jej rodzice używali tego języka i byli Polakami. Polskie organizacje na siłę narzucają język polski, otwierają polskie szkoły. Biedne dzieci muszą uczyć obcego im języka".

W ludziach nielitewskiej narodowości minister widzi osobników nader podejrzanych. "Uważam, że Sejm wyrazi zgodę — grzmi, — by w samorządzie, ani w instytucjach oświatowych nie pracował ani jeden urzędnik, kierujący się zasadami antylitewskimi, antypaństwowymi".

Ciekawe, jak w chaosie rozbuchanego biurokratyzmu, przypadkowo nierzadko obsadzonych etatów i wszechobecnej korupcji, minister to uczyni? Jak udowodnić stopień "winy" nie-Litwinowi i kto ma prawo pełnić rolę sędziego? Dalej — czy poczucie "patriotyzmu" może rozgrzeszać z niekompetencji zawodowej czy nawet łamania prawa? Kiedyś antypaństwowe działania było łatwiej określić — wystarczyło opowiedzieć kawał o władzy, w dowolnym języku.

Prawda, resort oświaty i nauki wcale nie musi pracować sam: "Mam nadzieję — wierzy minister, — że Departament Bezpieczeństwa Narodowego podejmie kroki w ujawnieniu wszystkich nielegalnych wyższych uczelni, działających na Litwie i pociągnie ich kierownictwo do odpowiedzialności karnej" — a słowa te wypowiada w odpowiedzi na troskę rozmówcy — dziennikarza, żeby "dzieci litewskie nie były okaleczone w tak zwanym Uniwersytecie Polskim".

Można dyskutować o poziomie szkolnictwa polskiego na Wileńszczyźnie, o fatalnym stanie większości szkół, o tym jak rozwiązać sprawę wspomnianego Uniwersytetu Polskiego, ale kluczem do tego ma być dobra wola. Z niedawnej historii pamiętamy, ile krzywdy nosiło odgórne określenie narodowości. Zinkevičius ubolewa, że powstają polskie klasy zamiast litewskich, ale też winien on wiedzieć, że klasy te powstają głównie kosztem niedawnych rosyjskich. Cieszyć się by należało, że obywatela wyzwolonej Litwy mogą powrócić do swych korzeni.

Szkoła narodowa, co zaznaczono w tytule tej bulwersującej i niewyważonej publikacji — śmiem twierdzić —

nie musi wcale oznaczać tylko litewską. W warunkach wielokulturowości, podoba się to komu czy nie, w kraju, który szczególnie przy tej ekipie rządzącej ma ambicje szybszego ugruntowania zasad demokracji, trzeba oczy otworzyć szerzej na świat. Nie sądzę, żeby minister-akademik nie znał wielojęzycznego modelu, chociażby szkół szwajcarskich, czy w krajach skandy-nawskich, nie czytał traktatu o dobrosąsiedztwie między Litwą a Polską.

Funkcjonowanie placówek tego typu mniejszości określa Konstytucja RL, Ustawa o Oświacie Mniejszości Narodowych, nie mówiąc już o Deklaracji Praw Człowieka.

W tym miejscu można przywołać wiele dokumentów i sprawdzonych wzorców, ale nie chodzi przecież o wyjaśnianie tego, co i tak jest jasne. Niepokoi co innego, a o czym mówi się coraz częściej — chodzi o chęć likwidacji szkół z polskim językiem nauczania, dążenie do powtórzenia sytuacji sprzed wojny na Kowieńszczyźnie.

Dlatego zdecydowana większość Polaków, działaczy organizacji polskich, wypowiedzi ministra traktuje jako poniżającą w stosunku do ich.

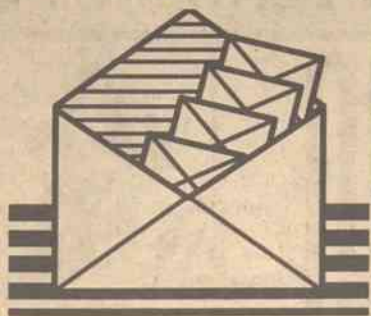
Incydent odbił się echem również i w kołach rządzących. Szef litewskiego MSZ Algirdas Saudargas wyraził ubolewanie z powodu myśli Zinkevičiusa, które "wzbudziły nieadekwatną interpretację na Litwie i w Polsce". Saudargas podkreślił, że Litwa "przestrzega i przestrzegać będzie zobowiązań dwustronnych i międzynarodowych, regulujących sprawy mniejszości narodowych".

Natomiast premier Gediminas Vagnorius określił wypowiedź ministra, jako jego prywatne zdanie. To nie jest tak. Już politycy o znacznie mniejszej randze o swoim zdaniu, tym bardziej tak skrajnym, mają zapomnieć. Mąż stanu, udzielający oficjalnie wywiadu dla wielonakładowej gazety, która znaczną część swych łamów i działań poświęca Litwie Południowo—Wschodniej (za co wdzięczny jest minister jej redaktorowi naczelnemu), nie prowadził przecież podłej rozmowy w cztery oczy.

Zdaniem marszałka Sejmu RL Vytautasa Landsbergisa, wypowiedzi ministra interpretuje się niedokładnie, ponieważ są one "poglądem jako naukowca, a nie przejawem jakiegokolwiek polityki, bowiem politykę określają przede wszystkim ustawy, programy partyjne, program rządu" — stwierdził. Dobrze, ale w jakiej relacji mają być kompetencje ministra do jego wiedzy naukowej? Jak to oddzielić?

Szkolnictwo polskie na Litwie odbywa się według programu, zatwierdzonego przez Ministerstwo Oświaty i Nauki. Wbrew wypowiedziom ministra, stan nauczania nie jest tak niski. Świadczą o tym dane, jakie są znane, a które przypomniał Józef Kwiatkowski, prezes

(Dokończenie na s. 3)



Życzenia świąteczne i noworoczne nadeszły:

Barbara Ahrens—Młynarska, Reinach, Szwajcaria
 Vincas Akelis, Prezydent Stowarzyszenia Wydawców Litwy
 Agencja Reklamowa "Arktus" Wilno
 Akademia Bałtycka Lubeka—Travemünde, Niemcy
 Matti Asikainen, Saynatsalo, Finlandia
 Zofia, Tadeusz Borkowski Wohlen, Szwajcaria
 Rafał Bednarek—Danuta Rynkiewicz, Bank Pekao S.A., Przedstawicielstwo w Wilnie
 Izabela Bojarewicz—Leszek Ratajczak TV Polonia, Polska
 Danuta i Leon Brodowscy, Ogólnopolski Klub Miłośników Litwy, Warszawa, Polska
 Budimex S.A., Przedstawicielstwo w Wilnie
 Cezary Cieślukowski, Wojewoda Suwalski, Polska
 Waldemar Cichocki, Hamburg, Niemcy
 Bożena Dunat, Suwałki, Polska
 Ilona Długa, Poznań, Polska
 Departament Problemów Regionalnych i Mniejszości Narodowych przy Rządzie RL
 Dziecięcy Teatr Muzyczny "Studio" w Wilnie
 Wojciech Falkowski, Londyn, Wielka Brytania
 Zbigniew Fijałkowski, Dąbryn, Polska
 Andrzej Firewicz, Warszawa, Polska
 Zarząd Fundacji "Pomoc Polakom na Wschodzie" Warszawa, Polska
 Galeria Podlaska, Biała Podlaska, Polska
 Grzegorz Gałązka, Rzym, Włochy
 Małgorzata Gletner—Piotr Gajda Piotrków Trybunalski, Polska
 Ludgarda i Jerzy Grauerowie, Warszawa, Polska
 Wincenty Grycewicz, Prezes Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie
 Jadwiga Gromada, Joanna i Tadeusz Dettlafowie, Kilonia, Niemcy
 Polsko-Litewska Izba Gospodarcza, Suwałki, Polska
 Mieczysław Jackiewicz, Olsztyn, Polska
 Wincenty Jakubowski, Nysa, Polska
 Jerzy Jesionowski, Warszawa, Polska
 Dainius Junevičius, Kredyt Bank S.A. Przedstawicielstwo w Wilnie
 Janina Jasiewiczowa, Polska
 Weronika Juriewa, Kowrow, Rosja
 Tadeusz Hołubicki, Kędzierzyn—Kozłe, Polska
 Halina Kluźniak-Trzeciakowa, Nunningen, Szwajcaria
 Julia i Czesław Kłyszajkowie, Manchester, Wielka Brytania
 Andrzej Kołoczewski, Omsk, Rosja
 Artur J. Kowzan, Białystok, Polska
 Edward Korwel, Göteborg, Szwecja
 Teresa Kinnear, Aberdeen, Szkocja
 Ks. prałat Jan Kasiukiewicz, Proboszcz parafii Świętego Ducha w Wilnie
 Romuald Karaś, Warszawa, Polska
 Anatol Kobylński, Monachium, Niemcy

(Dokończenie na s. 3)



Prezes galerii Wanda Mieczkowska w roli... władczyni z czasów starożytnych
Fot. Raja i Sergiusz Cwietkowowie

Portret inaczej

Pod takim hasłem u schyłku roku została otwarta wystawa fotograficzna Raji i Sergiusza Cwietkowów. Jej podtytuł — "Oblicza Przyjaciół" — jakby konkretyzuje sprawę — ta rodzina artystów sięgnęła po aparat fotograficzny, by utrwalić ludzi ze swego kręgu towarzyskiego — artystów — malarzy, również siebie, aktorów, dziennikarzy telewizyjnych, twórców i gospodarzy galerii w scenarii najmniej oczekiwanej, w pozach, które nawiązują do happeningu, żartu, włącznie z autoironią. Do beztrudno romantycznej sielanki, niemalże pogrążonej w kicz. Stąd odpowiednio rekwizyty — wieńce i wianki na głowach, ubrania w stylu retro — mundury kolejarzy, strażaków, (pseudo)husarskie, ale też i stroje nawskroś egzotyczne, orientalne, przypominające Bliski Wschód i czasy odległe.

Realizatorzy ekspozycji podkreślili, iż przedstawionych ponad 30 portretów, to ich twórczość "uboczna", amatorska, dlatego nie należy

surowo sądzić o jakości wykonania niektórych fotogramów. Tym niemniej można było w nich znaleźć wiele ciekawego, a przede wszystkim sporo humoru i zabaw, o co przed Nowym Rokiem głównie chodziło.

Do końca stycznia potrwa wystawa zbiorowa "Zima w Wilnie i na Wileńszczyźnie". Podziwiać można prace Andrzeja Bałachowicza, Julia-

Wernisaże w PGA

na i Marcina Czechuna, Tadeusza Filimonowa, Włodzimierza Gołuba, Jana Jankowskiego, Jonasa Mackonisa, Sergiusza Pokłada i innych artystów.

Temat odpowiada scenarii tej zimy, obfitej w śnieg i siarczyste mroźne, choć na obrazach wygląda znacznie łagodniej.

R.M.

Sylwester wśród obrazów

Można go i tak nazwać. Albo wśród Muz. Z pewnością należał do udanych — w każdym bądź razie bawiono się wspaniale i długo, bo aż do rana. Przybyli (w wieczorowej gali) Sympatycy i Przyjaciele galerii, niektórzy aż z Polski — artyści, dziennikarze, biznesmeni. Nastrój panował wesoły — zaś nasza dyskoteka, według opinii Bywalców, którzy odwiedzili i inne miejsca zabaw rodaków, należała do najlepszych. Oparliśmy ją na rzeczach niebanalnych i głównie na polskiej, sprawdzonej — czasami przez pokolenia — muzyce. Dlatego tańczono chętnie i dużo, nie zabrakło piosenek, wspólnie odśpiewanych.

Sylwester w Galerii potwierdził swą ubiegłoroczną markę, choć koncepcja zabawy była inna — tym razem Nowy Rok powitano w gronie wyłącznie polskim.

T.B.

Organizacje polskie

Chcemy uaktywnić rodaków

— Trzy lata temu, w styczniu, został założony ten Klub. Przypomnijmy Czytelnikom początki jego powstania.

— Pierwsze słowa na temat takiego klubu wypowiedział Jerzy Choroszewski. Jest on jednym z podstawowych naszych filarów. Znamy się od dawna, jeszcze ze szkoły. Ciągłe podtrzymywaliśmy ze sobą kontakty. Były i spotkania przypadkowe, kiedy to dyskutowaliśmy na różne tematy. W czasie jednego z nich wywnioskowaliśmy, że jest tak dużo problemów, które by można omówić, ale nie ma gdzie. Wtedy zrodziła się myśl, ażeby założyć jakiś klub, dokąd ludzie mogliby przyjść i podyskutować. Z Choroszewskim poszliśmy do Zarządu Miejskiego Związku Polaków na Litwie (ZM ZPL), gdzie wyjaśniliśmy sprawę naszych spotkań. Pierwsze odbyło się 27 stycznia 1994 r. Przyszło nań 22 osoby. Było to również zebranie założycielskie, w czasie którego ustalono nazwę — Polski Klub Dyskusyjny oraz cele naszej działalności.

— Jeśli już o tym mówimy, jakie więc cele stawiał i stawia przed sobą PKD?

— Społeczność polska na Litwie jest bardzo mało zaktywizowana. Na pierwszym naszym spotkaniu doszliśmy do wspólnego mianownika, że należy w jakiś sposób uaktywnić Polaków tutaj zamieszkałych. Trudno powiedzieć, czy udało się nam rozruszać nasze społeczeństwo. Może w pewnym stopniu. Nadal jednak mam dużo zastrzeżeń względem siebie i innych... Jednym z celów była też próba tworzenia pewnego rodzaju opinii. Chcieliśmy, ażeby nasze wypowiedzi na różne tematy były opiniotwórcze. I to, przynajmniej częściowo, nam się udało. Mieliśmy dużo takich spotkań. Na początku naszej działalności jeden z członków PKD — dr Bogusław Gruzewski poruszył w prasie następujący temat: "Miejsce Polaków w życiu politycznym Litwy". Temat był dobry, więc wybraliśmy go jako podstawę do naszej dyskusji. Trzeba przyznać, że na jednym spotkaniu nie zdążyliśmy wszystkiego omówić i musieliśmy zorganizować tego ciąg dalszy.

Doszliśmy wówczas do wniosku, że Polacy na Litwie powinni mieć swoją partię polityczną. Większość uważało, że wchodzenie do partii litewskich nie przyniesie Polakom żadnych korzyści. Temat ów, poruszony przez nas o wiele wcześniej od momentu założenia Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, był jakby załącznikiem i dał ukierunkowanie do powstania tej partii. Później byłem obecny na zjeździe ZPL — u, kiedy zakładano AWPL. Siedziałem i dziwiłem się, że omawiano akurat te same problemy, które poruszaliśmy.

— Jakie tematy najczęściej są

poruszane w PKD? Skąd czerpicie pomysły?

— Tematy najczęściej dyktuje samo życie. Wybieramy najbardziej aktualne. Koncentrujemy się przede wszystkim na tym, czym żyje nasza społeczność. Na początku ubiegłego roku bardzo długo przymierzaliśmy się do zagadnienia przygotowania polskich kapłanów. Niby wyglądało, że nie ma tu o czym rozmawiać, ale problem istnieje. Mamy dużo polskich parafii, gdzie wyraźnie odczuwalny jest brak księży. Zdajemy sprawę, że nasze dyskusje nie mają wpływu na decyzje Kościoła, tym niemniej problem został zasygnalizowany. Spotkanie te zorganizowaliśmy razem z parafią św. Ducha w Wilnie, więc omówiony przez nas temat doszedł do biskupa i wyżej.

— Czy młodzież również uczestniczy w spotkaniach PKD?

— Bywa różnie. Chcielibyśmy ją bardziej wciągnąć do naszej działalności. W 1995 r. mieliśmy specjalne spotkanie z młodzieżą (uczestnikami byli studenci, harcerze na czele z ówczesnym przewodniczącym ZHPnL Mariuszem Gasztołem, członkowie KWW, młodzież niezrzeszona — A. K.). Było ono bardzo burzliwe. Na ogół jednak młodzi ludzie raczej rzadko do nas przychodzą. Ostatnio może trochę częściej udział w naszych spotkaniach biorą członkowie Klubu Włóczęgów Wileńskich. Osobiście bardzo bym chciał przekazać tę sztafetę dla młodych ludzi, aby oni w przyszłości prowadzili i kierowali Klubem.

— PKD organizował spotkania z różnymi znanymi ludźmi. Może Pan wymieni najciekawsze z nich?

— Gościliśmy rzeczniczkę praw obywatelskich prof. Tadeusza Zi-

lińskiego (obecnie prezydent Aleksander Kwaśniewski mianował go na stanowisko ministra pracy i polityki społecznej). Następnie kilka razy spotykaliśmy się z Walerym Choroszewskim, działaczem polonijnym z Wielkiej Brytanii. Był u nas Stanisław Berkiet — specjalista od bankowości z Anglii, o. Jacek Salij — dominikanin, doktor teologii. Mieliśmy również spotkanie z wileńskim astronomem, drem Kazimierzem Czernisem. Zaprosiliśmy go w związku z ukazaniem się komety Hyakutake. Okazało się, że dużo osób z naszego Klubu ma... zainteresowania astronomiczne, czego naprawdę nie spodziewałem się.

— I kilka słów o planach na przyszłość.

— Musimy być wewnątrz tego, czym żyje Wileńszczyzna. Chcemy, żeby spotkania nasze nie były tylko i wyłącznie o określonym temacie, kiedy człowiek o danej godzinie w wyznaczony dzień przyjdzie, podyskutuje i pójdzie. Chcemy zrobić coś podobnego, jak było przed wojną w kawiarni Rudnickiego. Ludzie tam przychodzili, mogli poczytać aktualną prasę, rozmawiali, a jeżeli zjawiał się ktoś znajomy, dyskusje przebiegały spontanicznie. Chcemy również zorganizować coś podobnego. Miejsce już ustaliliśmy. Będziemy się zbierali niedzielami w Polskiej Galerii Artystycznej. To, mam nadzieję, pozwoli zaktywizować nas wszystkich, może przyciągnie młodzież. Ludzie przychodzący tu będą mogli zapoznać się, co również było celem naszego Klubu. W Wilnie jest 120 tysięcy Polaków, ale "każdy sobie rzepkę skrobie". Chcemy poznać więcej przedstawicieli inteligencji polskiej, która tutaj przecież jest i działa.

— Dziękuję za rozmowę.



Po spotkaniu w Centrum Katechetycznym z o. Jackiem Salijem. Od lewej: Artur Płocki, Jan Pakalnis, Stanisław Krzywicki, o. Jacek Salij, ks. prałat Jan Kasiukiewicz, ks. Dariusz Stanczyk, Olgierd Korzeniecki

Fot. Olgierd Korzeniecki

Jubileusz pierwszej książki

W bieżącym roku mija 450 lat od chwili ukazania się w Królewcu pierwszej litewskiej książki — katechizmu Martynasa Mažvydasa pt. "Catechismusa prasty sžadai" (Proste słowa katechizmu).

Z tej okazji odbyło się już szereg uroczystości — wystawa książki na Uniwersytecie Wileńskim, wernisaż exlibrisu w Bibliotece Narodowej, w Sejmie RL wręczono nagrody naukowcom za dokonane badania w dziedzinie językoznawstwa. Jubileuszowe imprezy będą trwały przez cały rok. W tym celu została powołana Komisja państwowa, a jednym z patronów obchodów jest litewski komitet UNESCO.

A.P.

Po wernisażu w "Karolinie"

W wileńskim hotelu "Karolina" dokonano podsumowania wystawy, zorganizowanej wspólnie z naszą galerią. Ekspozowano tu przez ponad miesiąc prace niepełnosprawnych artystów z Domu Pomocy Społecznej w Rąbieniu k.Łodzi, jakie jesienią ub. roku przedstawione były w PGA. Równolegle w "Karolinie" wystawiono prace artystów z Litewskiego Stowarzyszenia Inwalidów.

Prezydent hotelu Petras Vorbutas wyraził zadowolenie z tego rodzaju współpracy, nadzieję, że sale "Karoliny" będą służyć upowszechnianiu piękna i tego, co ludzi łączy. Podobnego zdania był jego zastępca Vytautas Lapinskas oraz architekt Henrikas Zvolinskas, główny inicjator przedsięwzięcia.

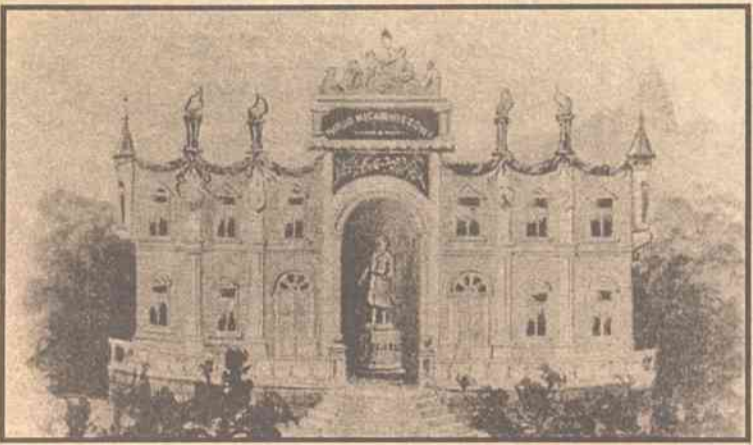
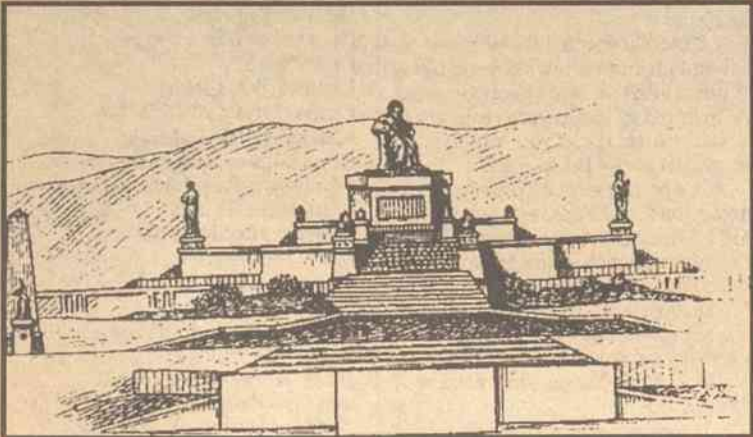
Spotkania historyków

W roku bieżącym w Wilnie zaplanowane jest spotkanie przedstawicieli wydziałów historii Uniwersytetów Wileńskiego i Warszawskiego. Tematem dyskusji naukowej — Rzeczpospolita Obojga Narodów: kultura, język i świadomość narodowa.

Będzie to druga impreza tego rodzaju, poprzednia miała miejsce w Warszawie w październiku 1996 roku. Historycy omówią okres wspólnych dziejów od rozbiorów do I wojny światowej. Z kolei za rok spotkają się w Białymstoku, gdzie poruszą, potrzebujące wciąż wyjaśnienia, kwestie w dziedzinie historii najnowszej.

A.P.

Projekty upamiętnienia poety w latach 1905—1906



Dwa konkurencyjne ze sobą projekty upamiętnienia obecności wieszca w Wilnie: projekt pomnika Czesława Jankowskiego, opisany w nr 24 „Kuriera Litewskiego” w 1906 roku (rysunek wykonał Stanisław Bohusz—Siestrzeńciewicz) oraz projekt Domu Mickiewicza w Wilnie według Stanisława Jarockiego

Wileńska karta życia pośmiertnego wieszca rozpoczęła się w roku 1858, czyli trzy lata po jego śmierci. Zrodził się wówczas pomysł wzniesienia w Wilnie pomnika Mickiewicza dłuta Henryka Stattlera, młodego i świetnie zapowiadającego się rzeźbiarza, twórcy wykonanego z natury w 1854 roku marmurowego popiersia poety w parkowym Arsenale. Zrealizowanie tego projektu uzależnione było od decyzji Jego cesarskiej mości Aleksandra II, ponieważ wiadomo było, że we wrześniu 1858 roku imperator odwiedzi Wilno i spędzi tu kilka dni. Członkowie Wileńskiej Komisji Archeologicznej zamierzali ofiarować gościowi księgę pamiątkową zatytułowaną „Album wileńskie” (z wpisami m.in. Ignacego Chodźki i Adama Edwarta Odyńca), a przy okazji zwrócić się z prośbą o zezwolenie na budowę pomnika.

Trąf chciał, że pomysł ten nie został zrealizowany, podobnie jak kilkanaście innych, późniejszych, co sprawiło, że zaczęto twierdzić, iż nad projektem budowy pomnika Mickiewicza w Wilnie ciąży jakieś fatum. Istotnie, pomimo licznych wysiłków społeczność wileńska, zaczynając od końca XIX wieku i kończąc na latach 80. naszego stulecia, żaden z projektów, dotyczących budowy pomnika nie został zrealizowany. A to ze względu na utrudnienia ze strony administracji państwowej (carskiej, później — sowieckiej), a to z powodu braku jednomyślności co do tego, jak pomnik Wieszca powinien wyglądać (tak np. nie został zaakceptowany przez wileńską komisję projekt Stanisława Szukalskiego, który zwyciężył w konkursie ogłoszonym w 1926 roku). Gdy nie było już żadnych przeszkód, padał ofiarą żywiołu — w latach 30. powódź zniszczyła pomnik Mickiewicza, a właściwie jego model z desek sosnowych pokrytych tynkiem, autorstwa Zbigniewa Pronaszkę, który to projekt notabene również miał wielu przeciwników. We wrześniu 1939 roku podczas bombardowania spłonął drewniany model pomnika wg projektu Henryka Kuny.

Fala klęsk została powstrzymana dopiero w 1984 roku, kiedy to w uroczym zakątku, w pobliżu mieszkania poety przy Zaułku Bernardyńskim, został wzniesiony pomnik Mickiewicza dłuta Gediniasa Jakūbonisa. Dotąd jedynym dziełem rzeźbiarskim, upamiętniającym więź wielkiego poety z Wilnem, któremu udało się uniknąć złego losu, było

gdy tymczasem w Królestwie Polskim i poza jego granicami odbywały się uroczyste obchody, nabożeństwa, wznoszono pomniki.

„Jedną tylko najbliższą Mickiewiczowi Litwa (...) zmuszona była do grobowego milczenia — ta Litwa, którą cenili jak zdrowie i kochał jak matkę rodzoną (...). A przecież Mickiewicz był nie tylko największym z ludzi, jakich kraj nasz wydał, lecz i największej przez nich ukochanym. Mają pomniki Kraków, Lwów, Poznań, Warszawa, Stanisławów, nie ma go tylko Wilno”.

Poza planem daleko idącym, jakim była budowa pomnika, czytelnik zaapelował również o zorganizowanie obchodów rocznicy śmierci wieszca na skalę święta narodowego:

„Niech wezmą w nim udział wszystkie warstwy społeczne (...), niech pod hasłem natchnionych słów jego ucihną spory, zatrą się różnice przekonań, znikną uprzedzenia i niechęci, zamilknie prywatna, a zjednoczą się wszystkie serca w bratniej zgodzie i harmonii”.

Karpowicz zaproponował, aby akcją zbierania ofiar na budowę pomnika patronował „Kurier Litewski”. Dwa dni później redakcja zadeklarowała gotowość podjęcia się tego zadania, które byłoby „ureczywistnieniem dawno w głębi duszy (społeczeństwa polskiego — I.F.) nurtującego pragnienia”. Uznała również za stosowne „potrzebę pogodzenia się z tym, iż będzie to pomnik skromny, znacznie mniej kosztowny niż np. w Warszawie, albowiem mieszkańcy Litwy i Białorusi nie stać na większe wydatki, a duma (...) powinna ich skłonić, aby stanął (on) wyłącznie z ofiar miejscowych”.

„Kurier Litewski” pierwszy znalazł się na liście ofiarodawców — wydawnictwo dziennika ofiarowało na ten cel 50 rubli, zaś Jan Zamarajew — 3 ruble.

Idea znalazła szeroki oddźwięk wśród czytelników, stała się spoiwem, które połączyło wszystkich, niezależnie od wieku, statusu społecznego czy narodowości. W ciągu niespełna tygodnia zebrano 1476 rubli. Wśród ofiarodawców znaleźli się zarówno znani w środowisku wileńskim lekarze, inżynierowie, księża, jak też kucharze, krawcowe, służące, ofiarujący przynajmniej symboliczną kwotę 20—30 kopiejek. Znaleźli się również ofiarodawcy zborowi — wileńscy majstrowie krawieccy, chemikotechnicy, współpracownicy cukierni K. Sztrala, pracownicy administracji Zakładów Przemysłowych hrabiego Antoniego Tyszkiewicza.

O ile na łamach „Kuriera Litewskiego” brak jest informacji o aktywności w tej sprawie Litwinów czy Białorusinów, o tyle zaangażowanie pewnego wyznawcy religii Mojżeszowej zasłużyło nawet na osobną notkę w „Kronice krajowej”:

„Do redakcji naszej zgłosił się wczoraj młody Izraelita i złożył rubli 25 na pomnik Adama Mickiewicza w Wilnie od imienia pana Szeel—Hirsza Weingrowa. Tę ofiarę ze sfer żydowskich naszego miasta zapisujemy z prawdziwym uznaniem i wdzięcznością”.

Pomnik czy szkoła?

Zbiórka ofiar trwała w najlepsze, kiedy 11(24) listopada, czyli dwa dni przed przypadającą rocznicą śmierci Adama Mickiewicza, w nr 60 „Kuriera Litewskiego” został opublikowany list czytelnika Józefa Bukowskiego, zatytułowany „Trzeba z żywymi naprzód iść”. Cytując wiersz Adama Asnyka pt. „Daremne żale, próżny trud”, zaapelował on o rezygnację z pomysłu budowy pomnika na rzecz bardziej istotnej w tej chwili — jego zdaniem — potrzeby, jaką jest odrodzenie oświaty polskiej:

„Czy jedna jest tylko forma hołdu — wznoszenie pomników? Czy stąd, że Warszawa, Kraków, Lwów, Stanisławów, Tarnów i Łódź mają po jednym kamiennym Mickiewiczem — wynika, że Wilno, Kowno, Grodno i Nowogródek muszą mieć też po jednym? Że Kraków ma Mickiewicza tragicznie brzydkiego, Warszawa — melodramatycznie—aktorskiego, to już i

Wilno musi się kusić o jego podobiznę (...), chyba w stylu swojsko—cukiernianym? (...) (Teraz, gdy — I.F.) mowa polska w nas coraz bardziej zanika lub ulega skażeniu, obowiązkiem naszym (jest) zachować ją w tym stanie, w jakim przekazał ją nam Mickiewicz, a bez szkół tego dokonać nie sposób”.

Autor listu zaproponował budowę — na wzór powstającego w Warszawie gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki — „szkoły polskiej miejskiej dla młodzieży płci obojga im. Adama Mickiewicza”.

List ten zapoczątkował polemikę na łamach dziennika, która w ciągu pół roku, czyli do wiosny 1906 roku, nie tylko budziła emocje społeczeństwa, ale też podzieliła je na dwa obozy — zwolenników budowy pomnika oraz budowy szkoły. Wśród czytelników gazety zaważało. Wyciekowano, po czyjej stronie opowie się ta czy inna osoba publiczna. Pierwsza odezwała się z Grodna Eliza Orzeszkowa. Nawiązując do listu Bukowskiego pisała:

„Wpływów, które na uczucia wywierają pomniki mężów wielkich, lekceważyć nie należy; działają one na sposób inny niż to czyni szkoła i wzbijają się nad szkołę... Szkoła to grunt, ma którym naród stopy swe opiera, pomniki (zaś) przypominające o wielkich czynach i wielkich myślach, to skrzydła podrywające ku takim czynom (...) duszę narodu. I grunt potrzebny, i skrzydła potrzebne”.

Sytuacja ekonomiczna i polityczna nakazały jej opowiedzenie się za budową szkoły. Orzeszkowa zajęła stanowisko podobne do tego, jakie zajął w swoim czasie Bolesław Prus, który był przeciwnikiem budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie i Warszawie. W imieniu Koła Polaków grodzieńskich wybitna pisarka przesłała do redakcji „Kuriera Litewskiego” 100 rubli właśnie na budowę szkoły.

Tak więc, od listopada 1905 roku trwała — niezależnie od siebie — zbiórka na dwa cele. Do końca 1905 roku na budowę szkoły zebrano w sumie około 400 rubli, a na budowę pomnika — 2000 rubli.

Kilka różnych projektów pomnika

Tymczasem przeciwnicy budowy szkoły, którym patronował „Kurier Litewski”, z inicjatywy Czesława Jankowskiego w lutym 1906 powołał Komitet Budowy Pomnika A. Mickiewicza. Skład 9—osobowego komitetu został ustalony drogą głosowania przez czytelników dziennika. Znaleźli się w nim: Michał Węśławski — prezydent m. Wilna, Józef Montwiłł — dyrektor Banku Ziemińskiego, Bolesław Rusiecki — malarz, Władysław Zahorski — doktor medycyny, Czesław Jankowski — redaktor „Kuriera Litewskiego”, Adam Karpowicz — mecenas i pomysłodawca idei budowy pomnika, ks. Jan Kurczewski — prałat kapituły wileńskiej, Ferdynand Ruszczyk — malarz oraz Ignacy Korwin—Milewski — obywatel ziemski.

Na jednym z pierwszych posiedzeń komitetu, które odbywały się w lokalu „Kuriera Litewskiego”, podano do wiadomości, że Józef Montwiłł zrzekł się mandatu, wobec czego postanowiono poszerzyć skład jeszcze o cztery osoby z listy wyłonionej przez czytelników — o Stanisława Bohusza—Siestrzeńciewicza — ma-

larza, Witalisa Uścińcowicza — rusznikarza, Jana Balińskiego, Lucjana Uziębłę — archeologa, Jana Ursyna (Zamarajewa) — sekretarza redakcji. Odtąd komitet zastrzegł sobie prawo uzupełniania składu bez odwoływania się do głosowania publicznego. Ferdynand Ruszczyk, który był wówczas profesorem warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych i mieszkał na stałe w Warszawie, został wybrany na pełnomocnego przedstawiciela komitetu na Królestwo Polskie.

Stanowisko przewodniczącego objął Czesław Jankowski, który był również autorem jednego z najbardziej oryginalnych projektów pomnika wieszca. Projekt ten, wraz z ilustracją autorstwa Bohusza—Siestrzeńciewicza, został zamieszczony w „Kurierze Litewskim”. Był on nietypowy, zarówno ze względu na lokalizację na Górze Trzykrzyskiej, jak też „szerokość skali i głębokość myśli” (opinia Edmunda Pawłowicza ze Lwowa).

Jankowski wyobraził sobie pomnik jako „taras ogromny, rozpostarty pod samym szczytem góry (...). Z kilku stron prowadzą na taras schody szerokie, o niskich stopniach. W środku tarasu — cokół niski, a na nim postać siedzącego w zadumie Mickiewicza, patrzącego w dal przed siebie — na miasto leżące u stóp (...) Przy Adamie (na nierzwykłych cokolach — I.F.) trwają druhowie serdeczni: Zan, Czeczot, Odyniec... najwierniejsi, najbliżsi, najpamiętniejsi”.

Projekty się mnożyły, a że często były bardzo różne, wręcz przeciwnie, dokonanie wyboru stanowiło nie lada problem. Oto kilka najciekawszych pomysłów. Wilnianin Stanisław Lisowski, który uziął projekt Cz. Jankowskiego za nieodpowiedni dla narodu „urodzonego w niewoli, okutego w powiciu”, opowiedział się za pomnikiem, przedstawiającym Mickiewicza jako tytana, walczącego za miliony. Byłby to pomnik w kształcie skały na płacu przed frontonem katedry, z której szczytu spada w przepaść kobieta okuta w kajdany, symbolizująca Polskę. Mickiewicz chwytą ją za ręce i chroni przed upadkiem. Wilnianin Władysław Fiorentini pokusił się o projekt pomnika wzorowanego na pomniku Moliera w Paryżu, przedstawiającego poetę w otoczeniu filomatów, na tle kościoła św. Jana — „U spodu — basen marmurowy, do którego bityby dwie fontanny ukośne, skąd ludek czepiący wodę nabralby wiadomości o całej legendzie wielkiego naszego Wieszca”.

Podczas gdy w najlepsze trwały dyskusje nad wyborem projektu pomnika, zwolennicy budowy szkoły im. A. Mickiewicza nie dawali za wygraną. W lutym 1906 roku Józef Bukowski, inicjator tej akcji, w liście do redakcji „Kuriera Litewskiego” gorąco apelował o wstrzymanie się „z trzecim danie”, jak określił pomysł wzniesienia monumentu, w myśl hasła: „Wprzód chleba, a potem łakocie; wprzód abecadło, a potem — sonety”. Apelowali wręcz: „Gdy chcecie, by nie zagaś święty ogień „Znicza”, / Postawcie najpierw szkołę, potem Mickiewicza!”

Inny wilenianin — Edmund Kopyński — nie prezentował próbek własnej twórczości poetyckiej, ale w taki oto sposób próbował starać się przemówić do rozsądku społeczeństwa: zwrócił się mianowicie z konkretną propozycją powołania komitetu budowy szkoły im. A. Mickiewicza oraz przekazania mu... zebranych dotychczas funduszy przeznaczonych na pomnik.

Oddźwięk nie nastąpił, lecz emocje narastały, toteż nic dziwnego, że pojawiły się głosy krytyczne. Stanisław Jarocki pisał:

„Jedni chcą mieć Mickiewicza z brząz na jednym z placów lub gór wileńskich, majestatycznego, który by silnie kontrastował swą wspaniałością od szarej nędzy życia naszego. Drugi kolaczą o utworzenie szkoły imienia Wieszca, inni wreszcie (bo i tacy byli — I.F.) organizują wypożyczalnie książek Jego imienia. U nas tak zawsze. Każdy projekt, posuwając się żółtym krokiem rozpada się na części”.



Mickiewicz krakowskiego artysty Zbigniewa Pronaszkę

O, TO CAŁA HISTORIA...

Z architektem Henrikasem Zvolinskasem rozmawia Wojciech Piotrowicz



Henrikas Zvolinskas (od prawej) przy pracy nad projektem architektonicznym

— Zaczniemy po kolei, od Pańskich korzeni, aż po lata nauki i studiów włącznie.

— Rodzina ojca z dziada pradiada zakorzeniona była w miejscowości Lapės pod Kownem. Ojciec w młodości zdobył zawód rytownika w Petersburgu. Po powrocie wstąpił do wojska litewskiego, lecz wkrótce przeniesiono go do muzeum, gdzie wykonywał odznaki pierwszych nagród państwowych i symboliki wojskowej. Matka pochodziła z rodziny osiadłej w kolonii litewskiej w Libawie na Łotwie. Stamtąd wyszło sporo znanych ludzi, m.in. wybitny kompozytor Balys Dvarionas. Po tułaczkach pierwszej wojny światowej los połączył rodziców, osiedlili się w Kownie, gdzie się urodziłem. Chodziłem do szkoły K.Jablonskisa na Żaliakalnisie. Następnie do gimnazjum "Aušra", które skończyłem już po drugiej wojnie światowej. Architekturę studiowałem na Uniwersytecie Kowieńskim, pozbawionym już wtedy patrona w swej nazwie — Witolda Wielkiego. Załowałem mocno, że na trzy miesiące przed skończeniem moich studiów przekształcono go w Politechnikę, co też mam zapisane w dyplomie, nie bacząc, że wykształcenie mam uniwersyteckie.

— Jak się Panu widziało ówczesne Kowno?

— Dzielnica, w której mieszkałem, była przede wszystkim wielojęzyczna. Uciekinierzy od bolszewizmu mówili po rosyjsku, było sporo Żydów, Polaków. Język polski słyszałem bardzo często, czasem i rodzice w rozmowie nim się posługiwali. Przez to byłem osłuchany, choć w mówieniu może wielkiej wprawy nie miałem. W gimnazjum — koledzy Rosjanie, Niemcy też byli. Graliśmy w piłkę, jeździliśmy wspólnie na narty i nie trzeba było szukać jakichś kontekstów w zachowaniach. To samo z uczniami z gimnazjum polskiego. Koledzy? Algis Mickus — profesor farmakologii — mój kolega z gimnazjum. Klasa liczyła 25 uczniów, osiem osób teraz w Ameryce, ileż rozsiało się po świecie! Mam kolegę w Australii, przyjeżdża dość często do Wilna. Z tej samej klasy — Valdas Adamkus — znany działacz w Ameryce i na Litwie. Spotykałem się z nim kilkakrotnie, wymieniliśmy powinszowania świąteczne.

— Na dzieciństwo Pańskie nie mogła nie wpłynąć i wojna...

Dobrze pamiętam rok 1939, kiedy na Litwie znalazło się wielu żołnierzy i oficerów polskich. Lokowano ich w miejscowościach wypoczynkowych pod Kownem — w Kačergine, Kulautuvie i in. Widziałem, jak nasi dzielili się żywnością, ubraniami. Wielu internowanych

przyjeżdżało do Kowna, bo szukali możliwości wyjazdu na Zachód. Nam, chłopakom, bardzo imponowali lotnicy, żeby jakoś pomóc im, biegaliśmy po domach znajomych, zbierając pieniądze. Pomagały im w wyjazdach liczne w Kownie ambasady. Dalsze drogi prowadziły przez Rygę, Tallin do Szwecji, Norwegii. No, i później już słyszeliśmy, jak polscy lotnicy dzielnie się spisywali w Anglii. Byli nie tylko wojskowi. Pamiętam, poznałem braci Milewskich — Kazika i Antka, na pewien czas zatrzymali się w naszym domu, potem przez "zieloną granicę" przedostali się do Warszawy, brali udział w powstaniu.

— Czas wojenny wrył się głęboko w pamięć młodego człowieka...

— Byli i wywózki do Rosji. Trzecia część naszej klasy znalazła się na Syberii. Przyszli Niemcy. Widziałem, jak zmieniały się postawy ludzi. Niektórzy Niemców przyjęli jako wybawicieli od sowieckiej okupacji, ale szybko zrozumieli brutalność tej nowej. Pod Kownem Holender Stoffel prowadził gospodarstwo "holenderskie". Z jego synem (mieszka w Holandii) rozważaliśmy: co będzie, jak wojna się skończy? Nasza młodzieńcza postawa była: wszyscy mają wybaczyć wzajemnie krzywdy, zacząć żyć inaczej, w pokoju. Trzeba było aż 50 lat, aby nareszcie zaczęło to rozumieć...

— Człowiek doroślał, więc i czasy powojenne wymagały trzeźwego, poważnego zastanowienia się?

— Czasy były ciężkie. Marzyło mi się lotnictwo, zajmowałem się przedtem modelarstwem. Ale mnie powiedziano: nie! — "Byłeś pod okupacją, więc nie masz prawa do wstąpienia do szkoły lotniczej".

— Jest Pan z zawodu architektem, choć zainteresowań było więcej?

— Trzeba było z czegoś żyć. Potem udzielałem się pracy w teatrze opery i baletu. Umiałem grać na fortepianie, manipulowałem przy urządzeniu dekoracji itd. Przeprowadziłem cztery lata, aż do chwili, kiedy przyjechałem do Wilna. Poznałem tu muzyka Juozasa Pakalnisia, pisarza Petrasa Cvirkę. Mój wujek Bronius Kelbauskas był baletmistrzem. Pamiętam, jak długo wszyscy trzej naradzali się nad stworzeniem baletu, który miałby nazywać się "Vargšas muzikantas" (Biedny muzykant). Miał snuć się od wątku powracającego z wesela biednego skrzypka, który w drodze zasypia i widzą mu się różne baśniowe sceny. Tragiczny zgon Pakalnisia, niestety, unicestwił te zamiary. Po studiach zostawiono mnie na katedrze architektury w charakterze asystenta. Prowadziłem wykłady z kompozycji i historii sztuki.

— Będąc kowieńczykiem, jak Pan odkrywał sobie Wilno, jego architekturę?

— W 1939 roku, gdzieś bliżej zimy, wybraliśmy się tu z klasą gimnazjalną. Choć to drogi zaledwie sto kilometrów, mówiono, że Wilno to bardzo chłodne miasto, że panują mrozy. Jechał z nami i to potwierdził nauczyciel Pranas Mašiotas, więc mama mnie bardzo mocno opatulila, żebym nie zmarł. Pamiętam też, jak bardzo duże na nas wrażenie zrobił "Czerwony Sztrall": wiele luster i ten intensywny kolor obicia. Odwiedziliśmy wtedy gimnazjum litewskie w Wilnie. Później, już podczas studiów, odwiedziliśmy przyszłych architektów wileńskich, a oni — nas. I wtedy zainteresowała architektura wileńska na dobre. Zapoznałem się z "Przewodnikami" Kłosa, Morełowskiego, miałem zamiar nawet z tej dziedziny pisać rozprawę naukową, ale ostatecznie zająłem się zagadnieniami planowania przestrzennego. Był czas, że co drugi dzień przyjeżdżałem do Wilna, bo to — stolica, tu koncentrowało się wszystko, tu się rozstrzygało różne sprawy w urzędach. Ale architekturą wileńską zachwycałem się coraz bardziej. Miałem sporo kolegów architektów, którzy zajmowali się restauracją zabytków. Przez dwa lata zajmowałem się pomiarami i sporządzaniem rysunków zespołu architektonicznego w Cytowianach. Napisałem duży artykuł, opublikowany w Moskwie, w piśmie "Architekturnoje nasledstwo" (Spuszczina architektoniczna) o zakresie ogólnozwiązkowym. Był to jedyny artykuł z Litwy, który tam trafił. Wspólnie z przyrodnim bratem, księdzem Ričardasem Mikutavičium — działał wtedy przy kowieńskim kościele pw. Aniołów, a niedawno podarował duży zbiór obrazów Kownu — odkryliśmy dane epitafie uczestników bitwy Sobieskiego z Turkami pod Wiedniem. Mnie z wileńskiej architektury bardzo pociągała secesja, choć pracą dyplomową był projekt domu mieszkalnego dla naukowców.

— Kiedy się Pan przeniósł ostatecznie do Wilna?

— W 1968 roku. Była taka pracownia przy "Lietkoopsajūndze" (Związek Spółdzielców). Projektowaliśmy sklepy, restauracje, magazyny. Stąd też przeszedłem na emeryturę. Wiele pracowałem nad planowaniem rozwoju urbanistycznego. Litwa ustrzegła się od błędów popełnionych na Łotwie i w Estonii, gdzie koncentrowało się wszystko w stolicach. Mamy bardziej równomiernie wykorzystany teren, rozbudowały się Uciana, Olita, Mariampole, Telsze, inne miasta, znacznie lepszy stan demograficzny. Nad tymi zagadnieniami należałoby i teraz

pracować, bo inne są dzisiaj układy, trzeba uwzględnić orientację na Zachód, budowę autostrady Via Baltica... A najważniejszy jest człowiek. Jemu winny służyć dobrodziejstwa cywilizacji. Chodzi o maksymalne zachowanie uroków krajobrazu, o stworzenie dogodnego dostępu do szkół, sklepów, różnych ośrodków.

— Czy nie szkoda było zostawić Kowna?

— Kowno ma swoją specyfikę. Miasto mniej ucierpiało, przez to zachowały się bardziej obyczaje, pewne reweranse, a z nimi i różne fanaberie. W Wilnie jest więcej przyjezdnych, tu kształtowało się wszystko od nowa i mniej uwagi zwracano na różne rzeczy. Społeczeństwo jest bardziej otwarte, więcej tu "przewiewu". Tym niemniej Kowno — to śliczne miasto, choćby tylko Laisvės Aleja (Aleja Wolności) co znaczy! Bardzo dobry ton zadał architekt Gabrielius Landsbergis—Žemkalnis, który dużo obiektów tam zbudował. Kowno przed wojną rozwijało się na równi z postępem w Zachodniej Europie. Przyjeżdżali naukowcy i mówili: "Wy tu piszecie różne oderwane traktaty naukowe, a opiszcie, jak ten tynek jest zrobiony, że przez sto lat się trzyma, nie odlatuje". Budowano wygodnie, dobrze i mocno.

— W swojej pracy miał Pan kontakty poza krajem?

— Słuchałem niegdyś w Warszawie bardzo ciekawych prelekcji o architekturze prof. Ostrowskiego. Jakichś 20 lat temu miałem odczyt o dawnej architekturze na Litwie. Polskich naukowców ciekawiła... architektura Zółkwi (wtedy Nesterowa) na Ukrainie. Prosił o zdjęcia stamtąd. Wyglądało na "dywersję" — bowiem stacjonowało tam wojsko. Ale zrobiłem te zdjęcia i przesłałem kolegom w Polsce.

— Teraz nasze kraje mają inne możliwości współpracy.

— Moim zdaniem, kulturalne związki z Polską są słabe. Nie wiem, kto tu winien: Litwini czy Polacy? Za czasów sowieckich mogliśmy kupować gazety, różne czasopisma, nabywaliśmy bardzo dobre książki fachowe. Książki, co prawda, i teraz są, ale trzeba mieć coś na bieżąco. Póki nie zawałił się maszt radiowy, to co dzień słuchałem Warszawy, lubiłem "Lato z Radiem". Między sąsiadami powinno być bliżej. Będąc na emeryturze, konsultuję w hotelach "Karolina", "Šarūnas" i "Centras", jak lepiej rozmieścić w nich przeróżne ekspozycje. Chciałbym, żeby i Polacy tu coś prezentowali. Ze swojej strony moglibyśmy na dogodnych warunkach zapewnić jakiś kącik do pracy

twórczej, na kilka nawet miesięcy. Tymczasem Polska obok, a wygląda, jakby była tak daleko, niczym Portugalia czy Malta.

— O ile wiem, Pan intensywnie uprawiał sport?

— O, to cała historia. W czasach gimnazjalnych grywaliśmy w koszykówkę, piłkę nożną. W 1939 roku tato kupił, bodajże w Wilnie, narty. Tak je polubiłem, że przed snem zawsze kładłem obok łóżka. A jeszcze, wśród internowanych, o których już wspominałem, znalazł się młody lekarz — syn Norwega i Polki. On nas zbierał i uczył. Sam wytoczył trasy, biegał również, kontrolował i... przychodził pierwszy na finisz! Zapisywał nasze wyniki, zachęcał, dawał nagrody: komu oówek, komu notes... Od niego otrzymałem dobrą szkołę! Na uniwersytecie w ciągu sześciu lat zawsze bezkonkurencyjnie zwyciężałem. Przyjęli mnie potem do drużyny Kowna, Klubu Sportowego "Žalgiris", a później i do reprezentacji Litwy... Uczestniczyłem w grupowych biegach narciarskich. Rosjanie w odróżnieniu od Norwęgów mają inną szkołę — przystosowaną do terenów płaskich. Zwyciężałem na różnych mistrzostwach, zdobyłem tytuł mistrza sportu. No, wtedy było całkiem inaczej — trzeba było mieć wszystko swoje: ubranie, buty, narty. Oparto to było na "entuzjazmie". Zdarzało się, że uczestnicy biegów na finisz przychodzili z odmrożeniami, bo się buty rozwalily. Ćwiczyłem od połowy lata. Bieg po 20—30 km. A jeszcze brało się kamień, jaki tylko można udźwignąć, i z nim: w górę — na dół, w górę — na dół. Ale muszę zaznaczyć, że dzięki zajęciom sportowym, poza dentystą, nie miałem styczności z lekarzami.

— A inne gałęzie sportu?

— Przed wojną był LGSS — Litewski Sportowy Związek Gimnastyczny. Grałem w piłkę nożną razem ze Stepasem Butautasem. On zrobił karierę sportową, ja zarzuciłem, bo chciałem studiować. Niektórzy koledzy grali nawet w "Atlancie", w innych drużynach. Adamkus natomiast w Ameryce zorganizował Litwinów do koszykówki. Oni grając bez grosza, przejechali całą Amerykę, Południową Afrykę, dotarli do Australii i tam wygrywali wszystkie mecze. Ustąpili tylko reprezentacyjnej drużynie Australii. Wszyscy z moich kolegów, którzy zajmowali się sportem, i dziś mają dobre zdrowie. Życzę tego dzisiejszym młodym ludziom. Bo gdy popatrzę, jak prowadzą siebie 16-latkowie, to nic innego nie mogę powiedzieć, jak tylko: "Pożal się, Boże".

— Dziękuję za rozmowę.



Henrikas Zvolinskas przed laty zwyciężał na różnych mistrzostwach, zdobył tytuł mistrza sportu



Z żoną Gretė na cmentarzu niedaleko Chicago, przy grobie litewskiego działacza dra Kazysa Griniusa
Fot. Archiwum

MOTYWY BIAŁORUSKIE W POEZJI ŻAGARYSTÓW (2)



Białoruś, w przeciwieństwie do historycznego wyobrażenia Litwy (Wielkiego Księstwa Litewskiego), to przede wszystkim pejzaż i przyroda, wpisane w nieograniczoną przestrzeń oraz — w pewnym stopniu — zagubiona, bezradna zbiorowość wiejska. Ową białoruską rzeczywistość otacza atmosfera melancholii, smutku, zagubienia, przymglenia, pierwotności. W wierszu Teodora Bujnickiego "Ojczyzna", napisanym jeszcze przed powstaniem "Zagarów", zarysowuje się modelowy kształt tej przestrzeni:

Ponad baśnie Sezamów i cuda
Golkondy
przenoszę swojskie niebo i łak
swojskich smug.

Bo mi wiatr co ostrożnie włos
nad czołem muska
niesie stokroć piękniejszą wizję
nowych ziem,
gdzie brzmi niezdarnie, śpiewnie
mowa białoruska,
gdzie mogą rzecz o wszystkim:
czuję, znam i wiem. (...)

Nie znajdzie nigdzie serce takich
leśnych jarów,
takich oczu serdecznych, takich
niskich chat,
nie znajdzie olch nadbrzeżnych,
żółtych nenufarów,
takich piosnek żalonych, takich
prostych szat.

Bo te nieba wyblakłe, ta gleba
nieżywna,
te chmurne listopady, ten
radosny maj —
to jedyna dla serca i ducha
ojczyzna,
mniejsza czy białoruski, czy
litewski kraj.

W utworze Bujnickiego pojawia się pełna sekwencja motywów północnego krajobrazu Wileńszczyzny; wyznaczają go obszary lasów, pól i wód, nazwy typowych dla krajobrazu roślin. Stałe epitety nadają mu z kolei jednolitą tonację emocjonalną. Wiersz odpowiada wyobrażeniu

"smutnej Arkadii", ukształtowanemu w poezji Leonarda Podhorskiego—Okołowa, ogłoszonej kilka lat wcześniej w zbiorze "Białoruś".

Taki jest punkt wyjścia. Później wiersze żagarystów ewoluują ku formom i znaczeniom mniej jednoznaczny i konkretnym. "Świat" białoruski ulega swoistej interferencji w symbolicznych wizjach Północy (Rymkiewicz) czy Południa (Putrament, Zagórski); kojarzy się z obrazami baśniowo—fantastycznymi. Element białoruski staje się słabszy, współtworzy semantykę utworów nazwami lasów sosnowych, jezior czy mglistych łąk, nakładających się na obrazy kosmiczne, egzotyczne czy mityczne. I tak w wierszu Jerzego Zagórskiego "Antoprucie" konkretny pejzaż Brasławszczyzny nabiera cech niezwykłych i fantastycznych:

A myśl jak karszun ulata na
północ gdzie Antoprucie.
Stoi w jeziornym kraju, wśród
fantastycznych traw.

Tam się ogromne puchy
w dolinach kładą jak flagi.

W podobnej funkcji pojawiają się także u niektórych żagarystów nawiązania do romantyczno—mickiewiczowskiej balladowej tradycji, bliskiej przecież białoruskiemu folklorowi. Można je odnaleźć w wierszach Teodora Bujnickiego (np. w "Nocy Świętojańskiej" czy "Mickiewiczu"), tomiku "Droga leśna" Jerzego Putramenta czy cyklu "Cienie" Jerzego Zagórskiego. Szczególnie wyrazisty jest ten ostatni przykład:

W tym lesie przetykanym przez
świerki i brzozy
o północy srebrzysty jeździł
rumak grozy,
był biały od miesiąca, przez
wykrot i rów
prowadził swe kopyta tamtej
nocy znów.

A kiedy na polanę wyjrzą pyski
lisie
opodal odpowiada wilcze
uroczyisko,

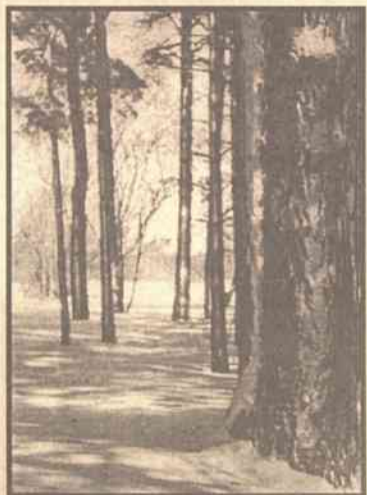
rumak w cuglach księżycy, jak
białe zjawisko
skacze w martwe jezioro, co
gwiazdami skrzy się.

W jeziorze ryb niebieskich,
w mlecznej drogi dymie
jeszcze stanę na brzegu, jeszcze
czar dopełnię.
Tutaj kiedyś na długo zamilkłem,
gdy w pełnię
przez trzy noce kolejne
wykrzykiwałem imię.

Jednakże w utworach żagarystów można również odnaleźć bezpośrednie nawiązania do motywów białoruskich. Nie jest ich wiele, lecz są wyraziste i wypływają z rzeczywistego zainteresowania nie tylko pejzażem, lecz również ludem, folklorem i twórczością białoruską. Nieprzypadkowo w "Zagarach" A. Łuckiewicz ogłasza artykuł "Główne kierunki poezji białoruskiej", a później w "Środach Literackich" Stanisław Stankiewicz pisze o współczesnej poezji białoruskiej. Wspomnienia Maksyma Tanka wskazują na istnienie bliskich kontaktów między nim a poetami grupy, zwłaszcza Putramentem, Bujnickim, Zagórskim.

"Urealniona" przestrzeń białoruska pojawi się przede wszystkim w bezpośrednich nawiązaniach tytułowych ("Śpiew białoruski" Jerzego Zagórskiego w tomiku "Przyjście wroga", "Białoruś wspomnień" — niedokończony awangardowy poemat Józefa Maślińskiego) lub przejętych z poezji Maksyma Tanka motywów białoruskiego folkloru (Jerzy Putrament, "Szlak dzikich gęsi w Drodze leśnej"). Częściej owe motywy występują jako znaczące fragmenty różnych utworów. Kształtują one amorficzny świat "ojczyzny bez granic" (Teodor Bujnicki: "Nasze ojczyzny nie mają giranic...") i skrzywdzonych, upokorzonych ludzi:

Dymią kominy czarnych chat.
Wieś wyległa na kartofliska.
Deszcze zgnoilił pokosy. Zboże
spaliła rdza.
Niewody ciągną ubogi połów.
Wieczorem jeziora stygną
w surowy otów.



Reprodukowane zdjęcia wykonane zostały w latach 1916—1922 w Porochońsku na Białorusi. Przedstawiają one okolice majątku, park dworski, jak też sam dwór w 1916 roku, przed pożarem i spaleniem. Porochońsk należał do księcia Feliksa Druckiego—Lubeckiego i znajdował się między Pińskiem i Łunińcem.

Autorką tych fotografii, jak i innych z okolic Pińszczyzny, które są w posiadaniu redakcji, jest Zofia Chomętowska.

Na łąki osiada mgła.

Nad ziemią wisi niedobre
niebo (...)

Pod jasnymi czuprynymi szare
oczy. W oczach niezaradny
i niezdarny gniew
ręce podnosi ku niebu grożąc.
Ręce opadają ciężko
rzędem zabloconych motyk.
(T.Bujnicki, Północ)

Elementy białoruskie stanowią również realia lirycznych pejzażów w "Drodze leśnej" Jerzego Putramenta ("Jezioro Zasumińskie", "Wieczór w Olmanach") czy "Balladzie o podróżnych" Jana Huszczy ("Podczas pogody", "O ojczyźnie", "Spojrzenie wstecz"). Istnieją w głębokim tle świata przedstawionego zbioru Aleksandra Rymkiewicza "Potoki". Nie rejestrując zbyt drobniogłosek o wszystkich odniesieniach, warto jednak ukazać poetycką syntezę białoruskiego krajobrazu posługując się jednym, ale za to wyrazistym przykładem:

Olszyną czarnoramienną,
mokrądem siwym, gdzie trop
zacina trawa do kolan,
piaskami wydm rozsypanych
i znowu dołem, chlupotem błota,
za nami krok w krok
szedł wieczór, a kiedy doszedł,
już były Olmany.

Po drodze pqrzepłynął półcień,
krzyżem na cmentarz padł,
na stromo wiazanych strzechach
bociany do snu się kładną,
ziewają wysokie okna i od
ogrodów do chat
zwojami sinego zinnna powoli
czolga się bagno.
(J.Putrament,
"Wieczór w Olmanach")

Przedstawiając motywy białoruskie u żagarystów kierowałem się nie tyle troską o ich zebranie i wyciekanie, ile o określenie miejsca wśród innych składników tej poezji. Mówiąc inaczej, chodziło mi o ich obecność w konstruowaniu "mitu" kresowej przestrzeni, złożonej z heterogenicznych elementów pejzażu, ludzi i przyrody międzywojennej Wileńszczyzny.

Tadeusz Bujnicki



Prenumerata
Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 2.80 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.
Nasz indeks: 0137
Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 223020, 224245
Prenumerata roczna w Polsce wynosi 88 zł, półroczna — 44 zł, kwartalna — 22 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank BP, oddział II Warszawa, nr 1528-159317-132-101, "Znad Wilii", z poinformowaniem o tym redakcji.
Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwisko wydawców i adres redakcji.
Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.
Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilii", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!

POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI
w Wilnie proponuje swe usługi w filmowaniu. Na sprzecie wysokiej klasy utrwalamy uroczystości, wykonujemy tematyczne zlecenia.
Tel.: 22 42 45, 23 04 24.

Oferujemy kasyety wideo
"Kalejdoskop Wileński"
z najciekawszymi zabytkami Wilna (Ostra Brama, Sw. Ducha i in. kościoły), miejscowościami Litwy (Góra Krzyży, Szydłów, Druskienniki, Troki, Powiewiorka i in.), fragmentami występów polskich zespołów artystycznych ("Wilia", "Wileńszczyzna", "Kapela Wileńska", Teatr Polski w Wilnie).
Cena 3-godzinnej kasyety — 45 Lt. Przy wysyłce pocztowej zagranicę — 12 USD (albo równoważność w złotych RP lub w innej walucie), plus koszt przesyłki. Do Polski — i krajów Europy — 16 Lt (4 USD). Pieniądze można wpłacić na konto w Warszawie lub przysłać czeki na nazwisko redaktora bądź wydawcy.

KAVINĖ Alina KAWIARNIA
Pylimo 49, Wilnius, tel. 622094
Oferuje dania polskiej kuchni i organizuje przyjęcia

Cennik ogłoszeń
1 cm kw. — 2 Lt (1,40 zł)
Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronie dwutygodnika "Znad Wilii" są wyższe o 100%.
Cena ogłoszeń analog tytułu — umiarkowana. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy doliczyć 18% podatku PVM (VAT).
Redakcja udziela pomocy przy dostarczaniu ogłoszeń.
Ilganytojo 2/4, 2001 Wilnius
tel. 22 42 45, tel. fax 22 34 38

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.



Fot. Romuald Mieczkowski

Opowieści wileńskie

Staruszka z Zamkowej 42

Przechodziłem obok niemal codziennie. Nie pamiętam, od kiedy zaczęło mnie intrygować skromne mieszkanko przy ul. Zamkowej 42, vis a vis cerkiewki piatnickiej. Nie zwróciłbym chyba uwagi wcale, gdyby w tej części starówki nie zaczęła zachodzić wielka przemiana. Po otwarciu punktu usługowego Fuji Film — o jasnych kolorach, nieskazitelnym połysku okna—witryny, zainteresował mnie kontrast. Nie tyle między tynkiem pełnym zacieków i liszajów, a odremontowanym kwadracikiem Fuji Filmu, co między sąsiednimi drzwiami. Jedne — eleganckie, przeszklone we wzorki, lśniące miedzią klamki, drugie — dosłownie metr dalej — obdrapane, ze szczelinami czasu, poobijane, z powyginaną framugą, sterczącymi goździami, jakimś rdzawym żelastwem, które służyło za klamkę.

Wtedy i pojawiła się ciekawość dowiedzenia się, co się kryje za tymi szpetnymi drzwiami, za oknem, w którym kwitły pelargonie na tle żółtocięłej firanki.

Mieszkanek ujrzałem pewnego wiosennego, ciepłego popołudnia. Stara i zgarbiona, siedziała na mocno sfatygowanym, staromodnym krześle, owinięta chustą patrzyła w dal. Ponad gwarny plac przed cerkwią, gdzie uliczni handlarze obrazami głośno i natarczywie zachwalali swój towar. Siedziała w otwartych drzwiach, obitych oberwaną miejscami ceratą, spod której wylały kałki waty. W drzwiach poruszała się

na lekkim wietrze kotara o nieokreślonym wypłowianym kolorze. Na kolanach trzymała białego kota w czarne ciapki. W tym miejscu miasta kobieta tworzyła jedyny punkt nieruchomy, jeśli wyłączyć falowanie kotary.

Potem staruszkę, siedzącą nieruchomo na swym krześle, z nieodłącznym kotem na kolanach w okresie letnim widziałem często, przez kilka lat stale. Pojawiała się, kiedy świeciło słońce, czasami była opatulona w ciepłe lachmany. Szczelnie związana chustka świadczyć mogła o chorobie uszu, wydawało się, że mogła mieć problemy i ze wzrokiem. Była jakby nieobecna — staromodna i niedzisiejsza — przypominała epokę, która dawno minęła.

Parę razy chciałem do niej zagadać. Kiedy raz powiedziałem "Dzień dobry", kobieta pozostała nadal nieruchoma jak posąg. W jej oczach jednak pojawił się niepokój. Nie ponawiałem dalszych prób nawiązania rozmowy. Czasem, kiedy przechodziłem obok i widziałem ją, znieruchomiała, miałem wrażenie, że jej obraz to fatamorgana, jaka nawiedza te zakątki miasta, w którym do późna płynie potok ludzki, gdzie nie ma miejsca na zatrzymanie się i chwilę zadumy. Żeby nie spłoszyć kobietę, pozdrawiałem ją z daleka kiwnięciem głowy. Trudno jednak powiedzieć, czy choć raz odwzajemniła tymże.

Tymczasem obok przybywało eleganckich biur, sklepów, restauracji, z zagranicznym towarem i napisa-

mi. Większość mieszkań zmieniło właścicieli, w tynkach pojawiało się coraz więcej odnowionych fragmentów. Jakby ciasto pozyskało wiele słodkich dodatków, ale jakby bez kalorii. Pojawiały się wciąż sklepy o nowych zapachach, dekoracje w postaci sztucznych palm, innych egzotycznych roślin, znaki renomowanych firm w nocy rozświetlane światełkami, które odbijały się w lustrach witryn.

Staruszka nadal miała jedno swoje okno na świat. Z popękaniem, zabrudzonymi szybami, luźnikiem z przedwojennym "kruczkim". Wciąż te same pelargonie. Drzwi, w których siedziała na tym samym krześle. Tak samo też była ubrana — ze swą nieodłączną chustą. I tym wzrokiem utkwionym w dal.

Kiedy wróciłem z krótkiej podróży, przy Zamkowej 42 nie zobaczyłem dawnego, zastygłego w czasie widoku. W oknie, gdzie niegdyś kwitły pelargonie, niczym na zdjęciu z kolorowego magazynu, w subtelnym oświetleniu ułożone były i akcesoria maleńkiego, lecz bardzo ekskluzywnego sklepiku z herbatą. Potem sympatyczna ekspedientka z uśmiechem doradzała mi, jaką wybrać herbatę. Ostatecznie poprosiłem o pudełko Earl Grey'a. Pomyślałem o starej kobiecie i nie potrafiłem wyobrazić sobie mieszkającą ją w tym miejscu.

Czy ona kiedyś w ogóle tu była?

Romuald Mieczkowski

Matka Ubogich

Jest niedziela, 1 grudnia 1996 r. W wiadomościach radiowych podano właśnie informację, że przebywająca w szpitalu w Kalkucie Matka Teresa jest w stanie krytycznym. Lekarze i aparatura nie są w stanie opanować arytmii serca...

Wczoraj skończyłem czytać książkę Renzo Allegri "Matka ubogich. Rozmowa z Matką Teresą z Kalkuty". Wbrew temu, że tytuł sugeruje, iż będziemy mieli do czynienia z wywiadem rzeką, tak nie jest. Autor długo zabiegał, by móc — nie tyle spotkać się — co porozmawiać z Matką Teresą i przybliżyć ją innym ludziom na łamach prasy. Matka Teresa obdarowywana tytułami i nagrodami, zwykła mówić: "Ja jestem niczym". Gdy już doszło do pierwszego spotkania autora książki ze słynną w świecie zakonnica, powiedziała: "O czym mogę opowiedzieć? (...) O sobie nie mam nic do powiedzenia. (...) Jestem zwykłą zakonnica, jakich wiele. Pan powierzył mi pewną misję, i staram się ją zrealizować, jak tylko mogę. Lecz to On dokonuje wszystkiego. Jezus kocha ubogich. Są Jego umiłowaniymi dziećmi. On sam (...) urodził się w ubogiej rodzinie i najpiękniejsze słowa Ewangelii skierował do ubogich. Należy mówić o nich, nie o mnie. Ja nic nie znaczę".

W rodzinie nazywano ją "Gonxa", to znaczy "pączek". Przyszła na świat w Skopje 27 sierpnia 1910 roku. Agnes Bojaxhiu jest Albanką. Urodziła się w bogatej i religijnej rodzinie. Albańczycy byli prześladowani przez władze Jugosławii. Szykany dotknęły też tę rodzinę. Przedsiębiorstwo prowadzone przez jej ojca doprowadzone zostało niemal do bankructwa. W 1919 roku ojciec Agnes — Lazar został otruty, a rodzina popadła w kłopoty materialne. Gdy władze Jugosławii zaczęły prześladować Albańczyków, wyprowadzili się w 1934 roku do Tirany. Po II wojnie światowej w Albanii rozpoczęła się komunistyczna dyktatura, która uniemożliwiła siostrze Teresie spotkanie się z matką i siostrą. W trudnych warunkach dożyły swych dni w Tiranie. Matka Teresa długo nie opowiadała o swej rodzinie, swym rodzinnym kraju, by nie zaszkodzić żyjącym tam bliskim.

Jest zatem ta książka zarówno

rozmową, jak i biografią opartą na materiale dokumentarnym, oraz niezwykle refleksją nad losem milionów przymierających głodem na całym świecie ludzi, naszych braci. Wielcy świata debatują nad tym, jak im pomóc, ale nie są w stanie od lat rozwiązać tego problemu. Ta drobna kobieta, Matka Teresa z Kalkuty, od lat pokazuje, że można wiele uczynić, aby ulżyć ich dramatycznej doli... Wielcy tego świata podziwiają ją i szanują... Ale kogo stać na wyrzeczenia i świadome wkroczenie na drogę autentycznego niesienia pomocy potrzebującym?

Siostra Teresa mieszkała w pięknym klasztorze sióstr Matki Boskiej Loretańskiej w Kalkucie, przy którym była szkoła — St. Mary's High School — dla bogatych z domu dziewcząt. W klasztorze nie brakowało niczego, ale tam za klasztornym murem, mrowie ludzi dogorywało z głodu i na przeróżne choroby. 16 sierpnia 1948 roku, w piątek, za siostrą Teresą zamknęły się drzwi cichego klasztoru i ekskluzywnej szkoły. Autor książki dążył śladami Matki Teresy nie tylko w bibliotekach i archiwach, wyszukując czy to rozmów, czy artykułów Jej poświęconych. Podążył za nią do Kalkuty i tam na miejscu zetknął się z codziennością Matki Teresy. Znany reżyser Franco Zeffirelli powiedział o niej, że jest "jedną z wielkich świętych naszych czasów". Bez wątpienia miał rację, choć pewnie nie raz na takie stwierdzenie obrażała się, wszak chciała żyć "jak ubodzy, którym miała służyć". Taką drogę wybrał już przed laty bliski nam Brat Albert Chmielowski...

Książka Renzo Allegri warta jest przeczytania. Po jej lekturze można inaczej spojrzeć na świat, na ludzi niosących Miłość — jak Matka Teresa. Przez chwilę można być innym człowiekiem — zanim szara rzeczywistość ponownie wtłoczy nas w wir codziennych obowiązków. Nigdy jednak nie zapomnimy już o Matce Ubogich.

Janusz M. Paluch

Renzo Allegri, Matka Ubogich. Rozmowa z Matką Teresą z Kalkuty, przekład — Barbara Piotrowska, Wydawnictwo WAM, Księżyca Jezuit, Kraków 1996

Ryciny z "Albumu Wileńskiego"

Mija 150 lat od momentu, gdy światło dzienne ujrział pierwszy zeszyt "Albumu Wileńskiego, czyli zbioru rycin i litografii dotyczących rzeczy krajowych wykonanych przez najslawniejszych mistrzów w Paryżu i Rzymie". Wydawcą tego dzieła był Jan Kazimierz Wilczyński. Z zawodu lekarz, jednak w czterdziestym roku życia ostatecznie zaniechał praktyk lekarskich i cały swój majątek zainwestował w wydawnictwo. Był członkiem Komisji Archeologicznej, współpracował z otwartym w 1856 roku Wileńskim Muzeum Archeologicznym. Wydając ciągle nowe serie "Albumu Wileńskiego" pragnął zafiksować niszczony w owym czasie dziedzictwo kulturowe Wilna, Wileńszczyzny i innych terenów byłego W.Ks. Litewskiego. Spoczął na cmentarzu Rossa. Jego grób znajduje się nieopodal głównej bramy wejściowej.

Wystawa rycin i litografii różnych autorów, które były drukowane przez Wilczyńskiego, czynna jest w Wileńskiej Galerii Obrazów (były pałac Chodkiewiczów) przy ul. Wielkiej 4. Można tu oglądać widoki, architekturę naszego miasta, innych miejscowości na Litwie sprzed półtora wieku. Wiele z tych przed-

stawionych budynków do dzisiaj nie przetrwało albo nie do poznania zmieniło swój kształt. Zainteresowanie zwiedzającego wzbudząją też portrety takich działaczy minionego wieku, jak Czartoryscy, Platerowie, Czapscy. Impreza, na którą warto się wybrać, potrwa przez styczeń i cały luty. Przy okazji można obejrzeć ekspozycję "Sztuka okresu baroku na Litwie".

A.P.



Poezja

Wizje Wschodu

W Annapolis w USA ukazała się antologia poezji pt. "Eastern Visions" ("Wizje Wschodu") z popularnej serii "Visions International".

Autorem edycji jest Bradley R. Strahan, współautorem — Michael Szporer. Antologia zawiera wiersze poetów z Białorusi, Czech, Węgier, Słowacji, Polski i Litwy, która przedstawiona została wiersza-

mi Romualda Mieczkowskiego ("In the Mickiewicz Courtyard" — "W podwórzu gdzie mieszkał Mickiewicz" oraz "Women" — "Dziewczyny przestają kochać poetów...") i Marka Zingerisa (też dwa wiersze).

Wiersze Mieczkowskiego przetłumaczył najęzyk angielski Michael (Mieczysław Szporer — wielki przyjaciel Litwy, zwolennik wielokulturowości i pojednania narodów poprzez literaturę i sztukę, w duchu tolerancji i współpracy.



T.B. Okładka amerykańskiej antologii